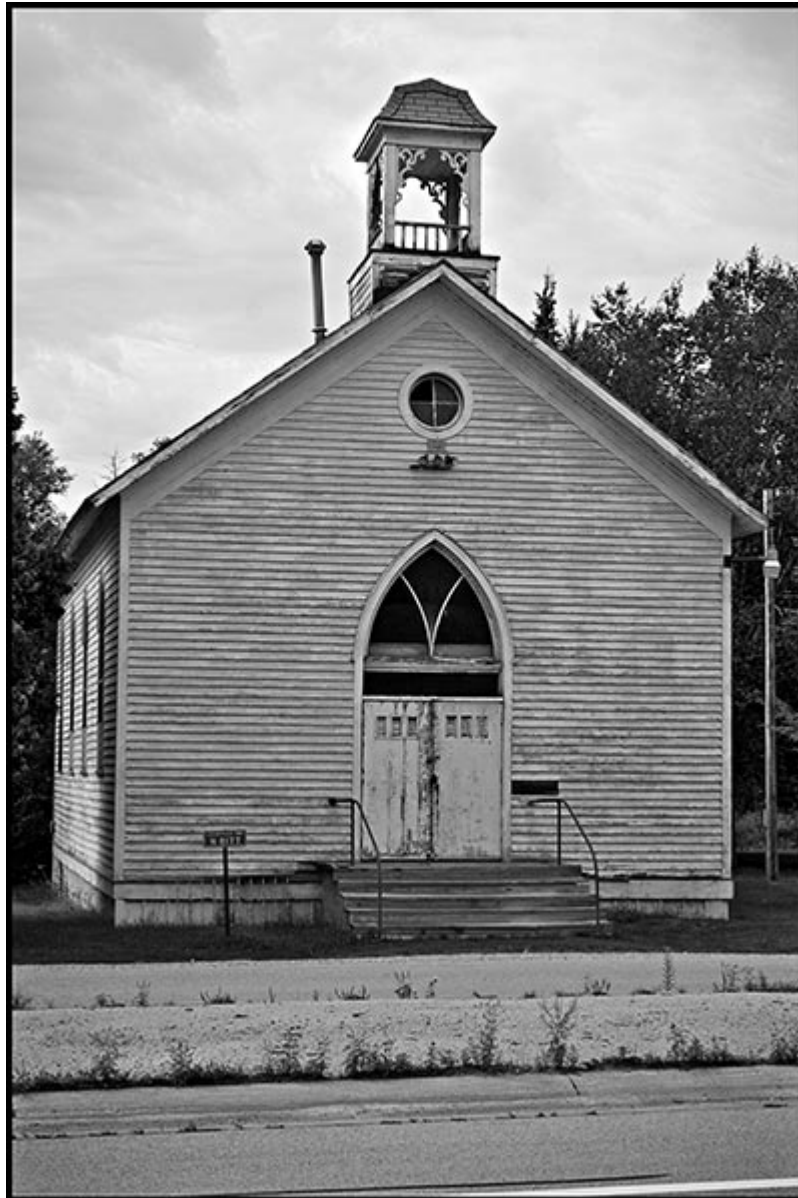


Co jest potrzebne, żeby wejść w cyfrę

Osoby, które zaczynały od fotografii analogowej, wiedzą podświadomie, że cyfra wiąże się z bardzo różnym sprzętem, ale swoją uwagę koncentrują niemal wyłącznie na aparatach. Niestety aparat to ważny (i kosztowny!), ale niejedyny element cyfrowej układanki. Jest jeszcze wiele innych urządzeń - niezbędnych, jeśli chcemy osiągnąć rezultaty na poziomie satysfakcjonującym zaawansowanego fotoamatora. Poniżej znajdziecie listę poszczególnych składników. Niektóre pozycje z moimi rekomendacjami. Zwróćcie uwagę na fakt, że najlepsze produkty dla fotografa nie zawsze pokrywają się z najlepszymi produktami dla zwykłego posiadacza komputera.



Opuszczony kościół z XIX wieku, Cedarville, Wisconsin, lato 2006.

Monitor

Jednym z najważniejszych składników cyfrowej stacji roboczej jest monitor komputerowy, któremu niestety często nie poświęca się należytej uwagi. Porządny monitor nie jest niezbędny

poważnemu fotografowi, ale z pewnością nie zaszkodzi. Najbardziej wymyślne oprogramowanie świata nie pomoże, jeśli nie zobaczymy dokładnie, co robi ze zdjęciem. Monitory CRT (kineskopowe - przypominają tradycyjne telewizory) nadal najlepiej się nadają do obróbki fotografii, mimo że ostatnio rynek zdecydowanie zwrócił się w stronę wyświetlaczy ciekłokrystalicznych. Dzięki temu ceny monitorów kineskopowych bardzo spadły - można dziś zrobić naprawdę niezły interes, kupując znakomity monitor praktycznie za grosze. Co prawda najlepsze wyświetlacze LCD niemal dorównują kineskopom, a te dobre są przynajmniej znośne, ale tanie "elcedeki" potrafią być naprawdę bardzo słabe. Zwłaszcza w porównaniu z kineskopami w podobnych cenach. Nadal na LCD dorównujący w zastosowaniach fotograficznych monitorowi kineskopowemu za 200-300 \$ trzeba wydać co najmniej 700 \$, a często znacznie więcej. Najlepiej pod względem stosunku jakości do ceny wypadają 19-calowe CRT z płaskim ekranem, takie jakie mają w ofercie np. NEC i Viewsonic. Czemu przekątna 19 cali? Bo z takim rozmiarem poradzi sobie większość komputerów, a ekran jest wystarczająco duży, żeby pracować na nim w Photoshopie. Jednak jeśli zdecydujecie się już na LCD, nie żałujcie kasy - wydajcie najwięcej, jak możecie i kupcie coś porządnego.

Komputer

Znakomita większość zawodowych grafików i fotografów używa komputerów firmy Apple. Jeszcze około 1996 roku można się było zastanawiać czemu. Ale teraz same komputery są znacznie lepsze, a najlepszy system operacyjny świata, Mac OSX, istnieje już w czwartym wcieleniu - nie ma już nad czym myśleć. Wybór jest oczywisty. Zdaję sobie sprawę z tego, że wkraczamy na ruchome piaski "świętych wojen" - jak BMW kontra Lexus, liberałowie kontra konserwatyści itp. Nikt nie lubi słyszeć, że zapłacił za coś, co nie jest optymalnym rozwiązaniem. Ale i jedno, i drugie się nadaje (błagam - żadnych maili pełnych oburzenia!). Wierzcie lub nie, lecz jeśli nie obrabiacie zdjęć hurtowo, polecam Maca Mini (praktycznie rzecz biorąc serce Powerbooka w innej obudowie). Czemu Mac Mini? To proste - serwisanci przekonują, że jest najlepiej wykonany, najrzadziej się psuje, a nawet jeśli, to najłatwiej i najtaniej go naprawić. To naprawdę wyjątkowe cechy jak na komputer, choć oczywiście mam nadzieję, że nigdy nie będziecie musieli tego sprawdzać.



Dodge jako rabatka kwiatowa, Cut River, Michigan, lato 2006.

RAM

Sprawcie sobie co najmniej gigabajt.

Software

Jestem bardzo marudny jeśli chodzi o software. Szczerze nie znoszę rozdmuchanych programów z mnóstwem najnowszych funkcji jak Word. Brakuje tylko wodotrysku. Photoshop, światowy standard dla poważnego fotografa, ma nawet wodotrysk.

Zakres możliwości jest ogromny i obejmuje zarówno Photoshopa za 600 \$, jak i darmowego GIMP-a (nigdy go nie używałem). Jedne z najczęściej polecanych "zamienników" to Paint Shop Pro i Photoshop Elements (teraz już w wersji 4.0). Ta druga opcja zawsze była specyficzna: z jednej strony zawiera mnóstwo "wypasionych" funkcji prosto z pełnej wersji PS-a, ale z drugiej celowo ją okrojono (brak krzywych, akcji itp.). Za to kosztuje ułamek ceny swojego starszego i większego brata. Na drugim końcu spektrum znajdują się dwa nowe znakomite programy do obróbki zdjęć i zarządzania archiwum - Apple Aperture i Adobe Lightroom. Tyle że one nie zastępują Photoshopa, a jedynie go uzupełniają. Można też skorzystać z jednej z mniej popularnych możliwości, z których najbardziej przypadła mi do gustu aplikacja LightZone, wykorzystująca wymyślony przez Ansela Adamsa i Freda Archera system strefowy. O ironio, moim zdaniem LightZone najlepiej sprawdza się w kolorze.

Uważam jednak, że pełna wersja Photoshopa jest niezastąpiona z kilku powodów:

- jeśli chcecie stale rozszerzać swój arsenał o różne ciekawe wtyczki*

- jest standardem, więc nie zaszkodzi nauczyć się go obsługiwać
- pozwala na wszelkie możliwe korekty
- daje najwięcej frajdy

Nośniki pamięci

Jak już kiedyś tłumaczyłem, uważam, że warto się postarać i używać najtrwalszych płyt CD/DVD dostępnych na rynku, czyli marki MAM-A (USA) lub MAM-E (Europa), z domu Mitsui. Przy ich produkcji wykorzystywano barwnik o nazwie ftalocyjanina i bardzo łatwo je zidentyfikować (w przeciwieństwie do tańszych modeli sprzedawanych pod różnymi markami). Nie trzeba się wykoshutowywać się na złote płyty, srebrne powinny wystarczyć - to samo dotyczy wyboru między Archival Gold i zwykłym Gold. Ale to już wasza decyzja.

Drugą opcją jest japońska marka Taiyo Yuden. Są to krążki znacznie tańsze od płyt MAM-E, ale w ich produkcji również wykorzystuje się ftalocyjaninę. Trzeba jednak uważać na podróbki.

Dyski twarde

Jeśli kupujecie aparat cyfrowy, musicie się liczyć z koniecznością tworzenia kopii zapasowych oraz tym, że na pewno się te back-upy przydadzą. I nie mówię tu o dzieleniu dysku na partycje. Co prawda sam używam dysków Acomdata i miałem do tej pory tylko jeden problem (odpukać!), ale najbardziej polecam dyski Glyph NetDrive. Uznaje się je za standard w studiach nagraniowych, a nigdzie indziej niezawodność i pewność działania nie są tak potrzebne (nic innego nie przychodzi mi do głowy). Prawdopodobnie równie dobre co Glyphy są dyski marki Avastor, ale kosztują nieco więcej (choć niewiele). Niestety, jak zapewne wielu z was przekonało się na własnej skórze, nie ma czegoś takiego jak "niezawodny" dysk, więc nie zapomnijcie tworzyć kopii zapasowych swoich kopii zapasowych.



Co prawda nie ma czegoś takiego jak niezawodny dysk twardy, ale produkty marki Glyph NetDrive i Avastar cieszą się zaufaniem w branżach, w których awaria oznacza brak zarobku.

Pamięć typu flash

Każdy ma swoją ulubioną markę, ale trzeba pamiętać o dwóch rzeczach. Po pierwsze, zwróćcie uwagę na format, który wybieriecie, bo przy zmianie aparatu nie będziecie chcieli wymieniać wszystkich kart pamięci. Od niedawna standardem były Compact Flashe (CF), ale malutkie karty Secure Digital (SD) spopularyzowane przez kompakty powoli zaczynają trafiać też do poważnych aparatów (np. Nikon D80). Po drugie - trzeba zastanowić się nad równowagą między pojemnością i liczbą kart. Lepiej mieć kilka mniejszych kart, niż jedną super pojemną.

Zawsze lubiłem i polecałem SanDiski Extreme, które właśnie przechodzą z trzeciej generacji w czwartą. Pracują w szerokim zakresie temperatur (szerszym niż większość aparatów) i są fizycznie wytrzymałe. Słyszałem opowieści o kartach SanDisk Extreme, które przetrwały pranie w pralce i działały bez problemu. Ale obowiązuje ta sama zasada, co w przypadku płyt CD i dysków twardych - nie ma czegoś takiego jak w pełni niezawodny nośnik pamięci. Marka Extreme daje jednak przynajmniej dodatkową pewność i spokój.

Druk

Na koniec zostawiłem najciekawszy temat. Ze zdumieniem przyjąłem odpowiedzi na pytanie, które zadałem niedawno w moim blogu [Online Photographer](#). Okazało się bowiem, że wielu "cyfrowych fotografów" w ogóle nie robi odbitek. Dla mnie to tak, jak być audiofilem i nie słuchać muzyki. W moim przypadku odbitka/wydruk jest nieodłącznym składnikiem procesu doświadczenia fotografii. Może nawet najważniejszym. Ale inni mają najwyraźniej inne odczucia. Jeśli już zdecydujecie się na samodzielne drukowanie fotografii, nad kilkoma rzeczami trzeba się

zastanowić. Mam na myśli atramenty, marki i kalibrację.

Atramenty. Moją pierwszą drukarką fotograficzną był canon na atramenty barwnikowe. Wydrukowałem nim album ze zdjęciami dla przyjaciół, którzy często zapraszali mnie do swojego domku letniskowego nad jeziorem. Album stoi właśnie w nim, na półce naprzeciwko małego okna. Mimo to brzegi wydruków już zaczynają blaknąć. Szczerze mówiąc nie uśmiecha mi się perspektywa żmudnej pracy nad wydrukami, które potem w krótkim czasie tracą kolory. Dlatego nie decydowałbym się na nic innego niż najtrwalsze rozwiązanie, a to w tej chwili oznacza jedno - atramenty pigmentowe. Na szczęście wszyscy przedstawiciele "wielkiej trójki" (Canon, Epson, HP) mają już w ofercie przynajmniej po jednym modelu pigmentowym.

Marki. Canon stara się zrównać z Epsonem, a HP nie radzi sobie w rywalizacji z tym drugim w segmencie drukarek przeznaczonych dla wymagających fotografów. Na podstawie doświadczeń z dwoma drukarkami Epsona, dwoma Canona, jedną Lexmarka i jedną HP ustaliłem, że najbardziej pasują mi produkty HP. Z kilku powodów. Pierwszy to po prostu przypadek - miałem pewne problemy z oboma eponami. Jak wszyscy konsumenci mam też tendencję do unikania produktów, które sprawiają kłopoty, i chwalenia tych, które sprawiają się bez zarzutu. Zdaję też sobie sprawę, że nie jest to wiarygodna próba. Ale podstawowym powodem mojego zaufania do HP jest trwałość. Według Henry'ego Wilhelma, który wie na ten temat co nie co, to właśnie HP króluje pod względem trwałości wydruków. I w końcu - na moje oko drukarki HP najlepiej radzą sobie z czarno-białymi zdjęciami. Niewykluczone jednak, że HP po prostu dawało lepszą czerń i biel w momencie, kiedy szukałem drukarki, i w zakresie cenowym, który mieścił się w moim budżecie. Nie twierdzę, że jestem na bieżąco z najnowszymi osiągnięciami. Jednak poza HP 8450 nie przychodzi mi do głowy żadna drukarka z dwoma czarnymi atramentami, na podobnym poziomie cenowym i w takim formacie.

Kalibracja. Ostatnią sprawą jest kalibracja tandemu monitor-drukarka. Kiedyś kalibrowałem wszystko na oko (!), ale ostatnio używam imponującego zestawu Datacolor Print Fix PRO firmy Color Vision ([czytaj test Fotopolis](#)). Zaczynamy od Spydera, który pomaga skalibrować monitor, potem drukujemy tablice testowe (oczywiście na swojej drukarce, swoich atramentach i papierach), a potem szczytujemy się je kolorymetrem. Brzmi zawile, ale tak naprawdę to bułka z masłem - całą robotę odwala software. Użytkownik musi tylko dokonać odczytów, co jest może dość nużące, ale niezbyt skomplikowane.

Niesamowite drukarki z linii HP Z mają już wbudowane kalibratory. Myślę, że tak właśnie będzie wyglądała przyszłość - i to niekoniecznie tylko najdroższych modeli. Stawiający pierwsze kroki w cyfrowej fotografii rzadko myślą o kalibracji, ale mogę was zapewnić, że w moim przypadku odpowiednia regulacja monitora i drukarki znacznie zwiększyła frajdę, jaką sprawia mi robienie wydruków. A dla mnie czynność ta to najwrdzięczniejszy element fotograficznego rzemiosła. Niezależnie, czy pracujemy w ciemni, czy przy komputerze.